

WIELKOPOLANIN

Nr 137.

Przedpłata w Poznaniu:
kwartalnie 1 marka, miesięcznie 35 fen.,
z odnośnikiem do domu 1 m. 25 fen.
WIELKOPOLANIN
wychodzi codziennie.

Poznań, sobota 16 czerwca 1888.

Przedpłata na pocztach:
kwartalnie 1 marka.
INSERATY od wiersza drobnego 15 fen.
RĘKOPISMA się nie zwracają.

Rok 6.

REDAKCJA „Wielkopolanina”: Wodna ul. nr. 22. — EKSPEDYCJA: Wodna ul. nr. 15 w drukarni Fr. Chocieszyńskiego.

Cesarz Fryderyk III umarł dziś dnia 15 czerwca o godzinie 11 minut 50.

Żalobną tę wiadomość odbieramy w chwili zamknięcia pracy naszej redakcyjnej na dzisiaj.

Armia rosyjska.

Wobec spodziewanej z roku na rok grozy wojennej, mającej — jak przewidują — zaniepokoić całą Europę, a tem samem spowodować całkiem nowe przekształtowanie się dotychczasowych państw europejskich, w każdym niemal kraju zastanawiają się nad udoskonaleniem broni, wyćwiczeniem żołnierza i tym podobnymi środkami, służącymi do wewnętrznej obrony lub też do walki zaczepnej.

W Anglii sprawa ta niedawno poruszana była w parlamencie w całej pełni, przyczem wykazało się jawnie, jak mało dotąd Anglia postąpiła z biegiem czasu i jak lichy jest urządzenie wewnętrzne, tak organizacji fortec, okrętów na morzu, jak samego przysposobienia żołnierza i jego uzbrojenia.

W Prusach wiadoma, jakto dawno o wszystkim naprzód pomyślano i jakto nawet z nałożeniem wielkich ciężarów podatkowych na obywateli, przeprowadzono wszelkie urządzenia i wzmożenie wojska.

Francja w niczem Prusom nie ustępuje, owszem stara się je nawet prześcigać, ażeby w razie wybuchu nie doznać ponownie losu ciężkiej porażki, jaką przeszła we wojnie ostatniej.

Austria nie mniej spieszenie się organizuje i skupia siły do tej przyszłej walki, w której walczyć niezawodnie będzie o dalszy swój byt w takim ustroju jak dotychczas.

Pomniejsze państwa nie pozostają w tyle ze swemi usiłowaniami i wszędzie w nich widać ten ruch coraz gorętszy w zbrojeniu.

Jedno z najważniejszych stanowisk zajmuje Rosja, mająca naliczniejszą armią, ale też i najróżnorodniejsze projekty i zachcianki, głównie zabore.

Z tego jej usposobienia chciano z pewnym rozmysłem skorzystać i różnemi sztuczkami dyplomatycznymi starano się ją wciągnąć pierwszą w wir wojenny i możemy powiedzieć, że prawie już, już byliśmy w przededniu rozpoczęcia się owej zawieruchy, gdy w tem głębsze zastanowienie się nad możliwym nieszczęsnym dla Rosyi wynikiem powstrzymało ją i dotąd powstrzymuje i nakazuje jej oczekiwać stosownej chwili, a prztem uzupełnić to, czego jej jeszcze w wielkim stopniu niedostaje.

Dzienniki rosyjskie, tak zwane gadzinowe, posiłkowane zasobami funduszami tajnych polityków zagranicznych, od dość dawna starały się wpływać na społeczeństwo rosyjskie i podniecać w niem sztucznie wywołane zaufanie do potęgi, silnej organizacji i waleczności armii rosyjskiej.

(Chociaż Rosja jest państwem czysto monarchicznem, gdzie tylko wola cara panuje, to jednakże opinia publiczna ma wielki wpływ na działania rządu. Mielśmy tego najwidoczniejsze dowody w czasie powstania polskiego w roku 1863. Rosjanie przed rokiem tym nieszczęśliwym byli dość życzliwie dla Polaków usposobieni, a jednakże w krótkim czasie przez podjudzanie takich nieszczęsnych apostołów, jak Katkow i inni pomniejsi, dali się wkrótce obalamucić i zawrżeli niezemniezasłużoną nienawiścią naprzeciw narodowi polskiemu).

Podniecanie to prasy rosyjskiej działało się w pewnym wytkniętym celu — chodziło o wzniecenie ślepego zaufania do tej mniemanej potęgi armii rosyjskiej, a wtedy w miarę ugruntowania się tego zaufania sam car byłby wkrótce ziewolony nakazać rozpoczęcie kroków wojennych.

Nie cała wszakże Rosja wierzyła w ową ogromną potęgę armii rosyjskiej; znalazły się stronniotwa zdrowszym wzrokiem patrzące na sprawy i te wpływem swoim, łodem, że tak powiemy, obłożyły głowy rozgorączkowane. Zaczęto rozważać zimniej i odezwały się pisma, wykazujące jawnie niedostatki w zachwalanych przymiotach wojska rosyjskiego.

Jednem z tych pism jest wychydzająca w Szwajcaryi, w Genewie, „Swoboda“. Autor artykułu, nadesłanego z Wilna do tego dziennika rosyjskiego, głosi, że zapal wojenny, jaki ożywił oficerów rosyjskich w ostatnich latach, teraz ostygł niemało, poznano się bowiem na rzeczywistym słabym wewnętrznym stanie armii rosyjskiej.

Od kilku lat, powiada, wpajano w oficerów przekonanie, że armia rosyjska dostatecznie posiada wszystko, czego jej potrzeba do gotowości do walki, gdy tymczasem wielkie nieporządki wykazują smutną rzeczywistość.

Głównym powodem słabości wewnętrznej tejże armii jest niedbała i nieudolna administracja wojskowa. Tyle ona już dała powodów do klęsk, jakie Rosja w wojnach dawniejszych poniosła, a mimoto niczego się jeszcze nie nauczono.

„Dwadzieścia tysięcy piechoty przeznaczonej na pierwsze szeregi przyszłej armii czynnej przybyło z głębi Rosyi do gubernii łomżyńskiej w takim stanie, że mimowolnie przypominały armią, jaka już doznała wszystkich klęsk wojny. Wyszczarżana i podarta odzież budziła politowanie u ludności polskiej, Moskalom nieżyczliwej. Przygotowane dla tej piechoty baraki okazały się po prostu dziurawymi kurnikami i to w niedostatecznej ilości. Połowe piekarnie tak nędznie są urządzone, że dają chleb niedopieczony, tak iż żołnierze drwiąc przezwali te piece „niedopiekami“. Ogromny dalek nieład panuje pod względem samych przyborów wojennych, tak że żołnierz wkrótce narażony być może na niedostatek samej broni i prochu.

W dawniejszych wojnach żołnierz rosyjski dla braku prochu nieraz się cofać musiał, a nie mógł dobiec do wroga, który go zmiatał kulami i do siebie tym sposobem niedopuszczał.

W wojsku rosyjskiem dotychczas zachowały się przestarzałe obroty, które z powodu udoskonalonej broni w innych krajach dawno już wyszły z użycia.

Również manewry używane dotąd przy zdobywaniu fortec szturmem za pomocą drabin, rydli i toporów nie mogą być zastosowane w wojnie nowoczesnej, chyba we walkach z dzikimi ludami — a te znów fortec nie budują. W czasie wojny tureckiej w r. 1877 włóczyła armia rosyjska za sobą mnóstwo drabin, a te poszły potem na opał dla wojska.

Niedopatrzanie się i brak nowoczesnego pojęcia na wykształcenie armii zaczyna się już od szkół wojskowych, w wyższych i niższych klasach korpusów kadeckich. Nowy minister wojny Wannowski objawiając urząd przywrócił dawne zwyczajne przestarzałe, a między innemi tak zwanych „rotowych“, których kadeci nieraz traktują pięściami a nawet kolbami, gdyż ci „rotowi“ głównie obok nauki trudnią się nadzorem policyjnym, który tak samo we wojsku kwitnie jak i w wyższych zakładach naukowych rosyjskich. Jenerał Wannowski głównie się odznaczył dotąd tylko zaprowadzeniem ogólnego śpiegostwa w armii; zresztą jest on ministrem wojny bez zdolności i nie ma wykształcenia w zawodzie wojskowym, ale za to ma ustaloną opinią faworyta carskiego, oddanego instygom dworskim i posuwaniu swych ulubieńców na wyższe stopnie wojskowe. Gdy zatem na czele armii rosyjskiej takich postawiono ludzi, jest bowiem ich wielu innych jeszcze obok Wannowskiego, to korpus oficerów, zdrowo na to się zapatrujący, nie może mieć zaufania na przyszłość.

Temu mniej więcej słowy skrytykował ów korespondent do „Swobody“ wojsko rosyjskie i jego przywódców, oraz zasoby wojenne i porządki, jakie istnieją. Z całego przebiegu wypadków politycznych, z owego znanego cofania się Moskali w polityce obok jednoczesnego uzupełniania widzimy, że uwagi korespondenta są trafne, gdyż inaczej dawno już Rosja byłaby uwikłana we wojnę. Ludzie z talentem — bo i takich w Rosyi nie braknie — mają widocznie dużo tam wpływu, że zdołali dotąd powstrzymać owe zapęły wojenne.

Poznajmy braci Słowian.

Odebraliśmy list bardzo nam miły z pod Mroczy:

„Z prawdziwą przyjemnością przychodzi mi wyrazić tutaj uznanie dla Szan. Redakcyi, że otworzyła lamy swego pisma a mianowicie swego felietonu zacnemu pisarzowi ludowemu p. J. Chociszewskiemu, jednemu prawie na cały zabór pruski rzecznikowi spraw słowiańskich. Jak wszędzie tak i w „Bojomirze“ i w krótkiej (a właściwie wyczerpującej) wiadomości o Serbach-Luzyczanach przebiega wrodzona temu pisarzowi miłość do naszych pobratymczych szczepów słowiańskich i gorąca chęć służenia sprawie narodowej

za pomocą podawania wiadomości o wielkiej a nieznającej się wcale słowiańskiej braci i zachęcania do duchowego się z nią skojarzenia.

Szan. autor wspomnianych dzieł już od wielu lat w pismach swych prawie na każdej stronnicy bezustannie zarzuca Słowianom brak poczucia łączności pomiędzy poszczególnymi szczepami, a stąd wszystkie ich dotychczasowe klęski wykazując i dalsze niepowodzenia przepowiadając, naród nasz do poznania i pokochania naszych współplemieńców powołuje.

Najlepszym tych szlachetnych usiłowań dowodem poświęcone sprawom słowiańskim pismo „Lech“, które mimo niepowodzenia materyalne i dziwną obojętność, jakiej doznał od naszego poznańskiego społeczeństwa, a nawet nie poparte przez gazety nasze, przez 2 lata redagował sumiennie i gorliwie.

To też brak takiego pisma, któreby w dzisiejszych czasach ucisku wszystkich naszych narodowych świętości, ducha poddającego się już mimo woli zwątpieniu, pokrzepiło myśl, że stoi po za nami nasza matka Słowiańszczyzna, potrzeba takiego pisma, któreby konieczność tej łączności plemiennej między dziećmi słowiańskimi wykazywały i do pokochania się wzajemnego nakłaniało, któreby dało dotkliwie i tem więcej ubolewać trzeba, że społeczeństwo zacnej i szlachetnej myśli p. Chociszewskiego nie zrozumiało i pisma jego nie poparło. A chociaż Ci, czcigodny Słowianinie, jak Smolerowi wśród pracy dla dobra społeczeństwa, posiwały włosy, to mimo wszelkie niepowodzenia swych usiłowań nie potrzebujesz uważać za pracę płonną, bo młodzież która te pisma czytała, musiała się przejąć i przejęła się ważnością myśli przez Ciebie głoszonych i o jak największe ich rozkrzewienie starać się nie omieszcza.

Na tem zaś miejscu wyrażam nadzieję, że zacny autor znakomitej historii polskiej dla ludu w swych usiłowaniach nie poprzestanie, ale w „Wielkopolaninie“, który w skutek swej przystępnej ceny szerokie ma koło czytelników z ludu nadal umieszczać zechce cenne wiadomości o każdym z poszczególnych szczepów słowiańskich, a w ten sposób ten lud, tak przez niego ukochany, dowie się o dawnej wielkości Słowian, dowie się, że nad Wezerą, Elbą, Łabą i nad całym morzem Bałtyckim były ich siedliska, nauczą się,

że powodem ich upadku była niezgoda i przekona się, że tylko wspólna łączność i poczucie słowiańskości nas od równej zaguby ochronić zdoła.

Przyjm szanowny Redaktorze wyrazy głębokiego szacunku z jakim pozostaje

Fr. Salezy Krysiak.

Według możliwości starać się będzie redakcja „Wielkopolanina“ zaznajamiać czytelników nieco bliżej z pobratymcami słowiańskimi. Pierwsze w tym kierunku starania nasze zaznaczaliśmy już r. 1885 w czasie uroczystości welehradkiej.

Spółka pożyczkowa „Raiffeisena“ w Taczanowie.

Wielce pożądaną wiadomość odbieramy z Pleszewa dnia 13 b. m.:

„Wczoraj tj. 12 b. m. została do rejestrów handlowych w Pleszewie zapisana Spółka pożyczkowa systemu Raiffeisena z siedziskiem w Taczanowie. Radość przejmując serce na taką wiadomość, gdyż Spółka ta ma głównie na celu podniesienie dobrobytu włościan w swej okolicy, którzy z powodu mokrej ziemi, jaką mają, nie mogli nawet przy usilnej pracy się wznieść, gdyż plody ich pól marniały pod wpływem mokrości.

Pierwszym też krokiem, jaki uczynić mają zamiar włościanie, to jest zaciągnięcie pożyczki na odrenowanie swych pól. Dzięki ofiarodawcom, którzy swymi datkami powiększyli fundusze Spółki, dzięki inicjatorom i wszystkim tym dobrodziejom, którzy nieczając się przeciwnościami, jakie im się stawały, sprawę do celu ostatecznego doprowadzili.

Oby nam ten przykład przyczynił się do zagęszczenia tych przez naszego zacnego Patrona Kółek włościańskich ciągle polecanych Spółek; tu leży bowiem klucz do podniesienia dobrobytu naszych włościan.“

W sprawie wydalań.

Do Bydgoszczy przybyły cztery rodziny wędrowców na czterech wozach. Przed dwudziestu laty ojcowie tych rodzin z Prus wynieśli się byli w okolice Zytomierza i tam osiedli jako tak zwani czynszownicy. W jesieni roku zeszłego władze rosyjskie zakazały im obsiewać rolę na zimę, gdyż z wiosną mieli opuścić granice pań-

stwa rosyjskiego. Również oświadczone im, że nigdzie roboty nie dostaną, co się też w ciągu zimy ziściło, gdyż kilku postarało się o tymczasową robotę, a gdy się urzędnicy o tem dowiedzieli, zaraz nakazali robotę opuścić.

Wędrowcy pochodzą z okolicy Sępólna i udają się tam z powrotem.

Pierwszy kolonista pod młotkiem.

„Kurier Poznański“ ogłasza:

„Z dziechow pod Gnieznem, 18 czerwca.

(B. B.) Donoszę Szanownej Redakcji, jako u nas w Zdziechowie kolonista niemiecki, Aleksander Schlieper, który osiadł na gospodarstwie kupionem od p. Gertycha, a obejmującym morgów 280, tak się doskonale rozkolonizował, że go najprzód Towarzystwo szwedzkie, a następnie i sam pan prezes komisji kolonizacyjnej, naczelny prezes, p. Zedlitz Trützschler, podali na subhastę i sekwestrację dzisiaj nad majątkiem jego zaprowadzili. Pan Schlieper pochodził z Prus Wschodnich i nie był złym człowiekiem — zawsze jednakże jako pierwszy kolonista pruski, który poszedł pod młotek, zasługuje na to, aby imię jego uwiecznione było w dziejach kolonizacji.“

Wiadomości polityczne.

Berlin, d. 14 czerwca. W środę (dnia 13 bm.) lubo od tyłu a tyłu dni coraz chorszy cesarz do tego stopnia jeszcze przewycięzał swe cierpienia, że nie tylko udzielał posłuchań w sprawach rządowych, lecz nawet siedząc w krzesle na ganku przed pałacem przyjmował gości, króla szwedzkiego Oskara.

Z wieczorem wszakże poczęła się wzmagać choroba. Do 14 go z rana ogłosili lekarze, że „nikną siły cesarza.“ Odtąd szczegółowe opisy stanu rzeczy i telegramy we wszystkich gazetach brzmią coraz smutniej. „Norddeutsche Allg. Ztg.“ pisze, iż „należy się przygotować na najgorsze następstwa.“ „Z pałacu Friedrichskron — odzywa się inny dziennik — nad wszelki wyraz bolesne dochodzą wieści, tem boleśniejsze, że ze sprawozdań podawanych do wczorajszego (d. 13) wieczora można było czerpać jeszcze nadzieję.“ — Wczesnym rankiem pospieszył do

kowski, biskup wileński, w końcu zeszłego wieku opowiadał o Czechach, którzy mówią podobnym do naszego językiem, słuchano go z podziwieniem i niedowierzaniem. Zmieniło się od tego czasu wiele na lepsze, ale zawsze za mało staraliśmy się o zawarcie braterstwa z narodami słowiańskimi i o bliższe tychże poznanie. Będzie nam lepiej, skoro w tym kierunku usilniej pracować będziemy.

Zajmowaliśmy się za mało Serbami-Lużyczanami. Pisali wprawdzie Polacy dosyć wiele o nich, ale braknie zbiorowych usiłowań, aby podźwignąć, rozwinąć i ukrzepić narodowość lużycką.

Pierwszym z Polaków, który wspomniął o Serbach lużyckich, jest Jan Potocki, wielka potęga naukowa z czasów Stanisława Augusta. Pisał on niestety tylko po francuzku, a że dzieła jego drukowane były w małej liczbie egzemplarzy, przeto jego prace są znane tylko małemu kółku badaczy.

Andrzej Kucharski (ur. 1795 † 1862) zwiedzał Łużycę w celach naukowych i zbierał tamże pieśni ludowe. Pisywał o Serbach do Gazety Polskiej 1828 r.

Wacław Alexander Maciejowski (ur. 1793 † 1883) jest pierwszym u nas, który podał obszerniejszą wiadomość o ruchu literackim Lużyczan w „Bibliotece Warszawskiej“. Maciejowski jest autorem dzieła: „Historia prawodawstw słowiańskich“, posiadającego sławę europejską. Zwiedził także osobiście Łużycę.

Roman Zmorski (ur. 1824 † 1867), jeden z największych miłośników Słowiańszczyzny, przebywając czas dłuższy między Lużyczanami, poznał ich bliżej nie z książek, ale wprost z życia. Pisywał on wiele o Serbach, tłumaczył ich poezję i zachęcał rodaków, aby się zajęli losem pobratymców. W r. 1849 wydawał w Budzynie „Stadło“, pismo poświęcone sprawom słowiańskim. Najobszerniejszą jego pracę w tym zakresie: „Serbskie Łużycy“, zamieściła Gazeta Polska, przedruk w „Lechu“, wydawanym przez J. Chociszewskiego w Poznaniu.

Krótką wiadomość o Serbach-Lużyczanach.

Opowiedział J. Chociszewski.

(Ciąg dalszy).

Dodajemy jeszcze trzy pieśni wspomnianego już Ciżińskiego w pięknym przekładzie Melanii Parczewskiej, dokonany dla „Wielkopolanina“, a raczej dla jego szanownych czytelników, którzy z upodobaniem chwytają te przez nas podawane tu szczegóły, tyle dla nas pouczające i godne uwagi o małej garstce pobratymców Słowian serbskich, zewsząd już otoczonych potężnym pierścieniem niemieckiego żywiołu:

Ziemi serbskiej.

O! ziemio moich ojców, chcę śpiewać dla ciebie,
Chcę ślać twoje grody, zamki starodawne,
I wielkich bohaterów twych imiona sławne,
O! ziemio moich ojców, chcę śpiewać dla ciebie.
O! ziemio moich ojców, użyj swej potęgi,
Spraw, bym pieśnią nie krwawił dawnej twojej rany
A słyszał, jak w nagrodę, z nieba śpiew nam znany
Przedrze się do ciebie przez gór twych i wód wstęgi.
O! ziemio moich ojców, ślać chcę doliny
I bujne twoje pola, wierzchołek gór siny,
I ciche, wielkie cnoty, wiernych twoich synów.
Ciebie ja mam na myśli w każdym z moich czynów,
O tobie nie zapomnę, nawet w chwili zgonu...
A twe imię brzmi słodko, jak srebrny głos dzwonu.

Pod lipą.

Stara lipa w cichym gaju stoi,
A na niej obraz Przeczystej Panny,
Tam co dnia pacierz odmawiam ranny
W cieniu lipy ukochanej mojej.
Gdy noc wejdzie na niebios przestworze,
Z góry przybiega śliczna dziewczeczka,
I dziwnie blade są jej usteczka,
Gdy rzewnie mówi: „Zlituj się Boże!“
Duma chwilkę, w niebo wznosi oczy,
I wieniec z wonnych róż i lilii
Otacza obraz świętej Maryi.

A gdy do domu z powrotem kroczy,
Ścigam ją wzrokiem, długo, w około,
I przed obrazem pochylam czoło.

Serbom lużyckim.

Najpiękniejszą pieśń, zagraj harfo ukochana!
Niech dłoń moja akordy rzewne z niej dobiedzie,
Niechaj zabrzmi w niej krwawe wojenne ordędzie,
I cichy szmer wietrzyku i pieśń Serbom znana.
Dla Was, Lużyczanie, harfa moja śpiewa.
Niech was nie trwoży praca i ciężki znój czoła,
Z po za mogiły grzmiący głos ojców was woła,
I do wspólności czynów i myśli zagrzewa.
Niech was obce zwyczaje i mowa nie nęci,
Najmniejszej grudki ziemi strzeżcie w swej pamięci,
Niechaj każdy z was dla niej życie swe poświęci.
Bo już w oddali ciemne rozchodzą się chmury,
Obumiera w przestworzu głos wróżby, ponury,
I ponad głową Serbów jaśnieją lazury.

Polacy, którzy pisali o Serbach-Lużyczanach.

Polska była potężną i świetną, kiedy się starała o połączenie Słowian. Najpotężniejszą była nasza Ojczyzna za czasów Bolesława Wielkiego, a wiadomo, że ten największy król polski starał się usilnie o zjednoczenie plemion słowiańskich od Łaby do Dniepru i od Bałtyku do Karpat. Torami jego szli Bolesław Śmiały i Bolesław Krzywousty. Królowie polscy z rodu Jagiellonów starali się usilnie o wykonanie tej myśli. Władysław Jagiello, żeniąc się z Jadwigą, dołączył Litwę z Rusią do Polski. Władysław Warneńczyk był królem polskim i węgierskim; Władysław, syn Kaźmirza Jagiellończyka, władał Czechami i Węgrami; Zygmunt August łączył unią tem silniej Polskę, Litwę i Ruś; Stefan Batory pragnął przyłączyć do Polski Słowian naddunajskich. Mickiewicz nazywa jedną Słowiańszczyznę odwiecznym celem Polski, a podług jego zdania ostatni raz za Zygmunta III i Władysława IV wyteżyła Polska swe moralne i polityczne siły, aby osiągnąć ten cel odwieczny.

Później było głucho w Polsce o Słowianach; nie troszczył się o nich żaden król polski, ani żaden Polak i przyszło do tego, że kiedy Kossa-